TYGODNIK JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE APW

NR 3 (138) ROK IV | CENA 20 MLS | M.P. 2 LUTEGO 1947 R.

KTO MA RZĄD — MA WIĘKSZOŚĆ

Znaczenie „wyborów" w Polsce

Nieoficjalne wyniki wyborów w Polsce — według danych radia warszawskiego — przedstawiają się w ten sposób, że blok rządowy będzie miał prawie 8 razy więcej mandatów, niż wszystkie pozostałe „stronnictwa" łącznie, zaś ponad 15 razy więcej mandatów, niż Polskie Stronnictwo Ludowe Mikołajczyka, któremu, według danych nieoficjalnych, przypadły zaledwie 24 mandaty. Wynik „wyborów" jest więc prawdziwie totalistyczny, nie stanowi żadnej niespodzianki.

Fakt, że wybory zostały sfałszowane jest tak oczywisty, iż fałszywości ich nie będziemy udowadniali. Nie będziemy przytaczali setek faktów o fałszu świadczących, nie będziemy cytowali opinii ani Mikołajczyka, ani niezależnej prasy anglosaskiej. Wystarczy proste stwierdzenie faktu: wybory zostały sfałszowane. Machinacje przedwyborcze administracji warszawskiej były niezmiernie wszechstronnie i celowo pomyślane, składały się na nie nie tylko środki prymitywnego kryminalnego oszustwa i policyjnego nacisku, ale także wszechobejmująca w dzisiejszej Polsce działalność maszyny państwowej, która wytworzyła taki terror psychiczny, że spowodowała ogromny strach przeciętnego obywatela przed skutkami głosowania wbrew dyrektywom rządu. Tę specyficzną atmosferę, którą potrafią stworzyć rządy totalistyczne, trzeba w całej pełni rozumieć i doceniać, skoro na niej właśnie w znacznej mierze totalizm buduje swe wyniki wyborcze.

Mimo, że wynik wyborów nie ma nic wspólnego z wolą narodu polskiego, będzie on miał ważne znaczenie w dalszym rozwoju sytuacji politycznej w Polsce. „Wybory" z dnia 19 stycznia nie są żadnym przypadkiem ani niedojrzałą improwizacją, lecz stanowią organiczną część sowieckiego systemu rządzenia, który obejmuje dziś także Polskę. Wybory te będą miały określone skutki polityczne, zarówno wewnętrzno-krajowe, jak i międzynarodowe. Z tych dwóch punktów widzenia pragniemy je ocenić.

Doktryna polityczna zachodnich demokracji uczyła nas, że tego jest rząd — czyja większość. Lenin odwrócił tą zasadę. Powiedział: kto ma rząd, ten ma większość. Według Lenina państwo jest maszyną, służącą do uciskania jednych klas społecznych przez drugie klasy. Klasa panująca niepodzielnie ma w swych rękach aparat państwowy, steruje państwem wyłącznie dla swoich interesów klasowych, a jeżeli daje warstwom uciskanym prawo wpływania na rządy poprzez większość parlamentarną — to jest to tylko prawo pozorne. W rzeczywistości aparat państwowy zawsze potrafi, gdy zechce, wytworzyć pożądaną w danej sytuacji większość. Stąd wynika strategiczno-taktyczna wskazówka Lenina dla rewolucyjnego ruchu robotniczego, że robotnicy gwałtem powinni zdobyć władzę państwową, a następnie wszelkimi możliwymi środkami stworzyć swoją własną, proletariacką większość. Aktywnych przeciwników rewolucji należy fizycznie unicestwić, elementy wahające — zręczną taktyką przeciągnąć na swoją stronę. Należy też stosować podstęp i oszustwo polityczne, by przeprowadzić swoją wolę. Wszystko, co do realizacji tej woli prowadzi — jest moralne, — wszystko co polityce rewolucyjnego proletariatu służy — jest sprawiedliwe. Tak uczył Lenin. Postawił on na głowie pojęcie demokracji, nazwał dotychczasową, normalną, ludzką, rozsądną demokrację kultury zachodniej — demokracją nieprawdziwą, zaś swoje przystosowane do celów dyktatury pojęcie — uczynił treścią „nowej demokracji". Poglądy swoje sformułował Lenin przede wszystkim w książce „Państwo i rewolucja".

Ta właśnie leninowsko-stalinowska demokracja obowiązuje dziś w Polsce. Jedna z gazet, wychodzących w Palestynie, napisała: „jeśli rząd Bieruta mówi, że jest dzień, to 90% wszystkich Polaków jest przekonanych, że teraz właśnie jest noc, a to, co rząd uważa za dobre i piękne, jest zdecydowanie złe w oczach przytłaczającej większości jego poddanych." Ale w sowieckim systemie musi się okazać, że 90% Polaków o niczym innym nie marzy, jak właśnie o utrzymaniu reżimu Bieruta.

„Kto ma rząd, ten ma większość" — tak brzmi leninowska formuła. Fakty potwierdzają, że jest ona nie tylko myślą teoretyczną, ale i praktyką sowieckiego systemu politycznego. Bolszewicy świadomi istnienia większości przeciwko sobie, albo: likwidują jej prawdziwą reprezentację karabinami maszynowymi i następnie terrorem przemianowują mniejszość na większość, jak to było z Konstytuantą rosyjską, której rozpędzenie stanowiło pierwszy akt rewolucji bolszewickiej 1917 r.; albo — przy pomocy terroru psychicznego, obwarowanego atutem siły fizycznej, w ogóle nie dopuszczają do utworzenia reprezentacji rzeczywistej większości i odrazu ją fałszują, jak to ma właśnie miejsce dziś w Polsce.

Wierny uczeń Lenina — Bierut zrozumiał naukę mistrza o większości i oświadczył: „Prawda jest wyrazem opinii większości, dlatego należy chronić społeczeństwo przed opinią mniejszości." I odpowiednio w dniu 19 stycznia ochronił...

Mus osiągnięcia za każdą cenę większości tkwi w założeniach sowieckiej filozofii politycznej. Tylko naiwni ludzie mogą sobie wy-

K o m e n t a r z e

Głosy prasy anglosaskiej są tym razem wyjątkowo zgodne: znakomita większość organów prasowych w W. Brytanii i St. Zjednoczonych jest zdania, iż dzień 19 stycznia w Polsce — był dniem fałszu i oszustwa.

„T i m e s" na podstawie obserwacji przedwyborczych już w przeddzień wyborów ogłosił artykuł, dyskwalifikujący je. Trzy razy — pisze dziennik — rząd warszawski zmieniał swą linię postępowania w związku z wyborami: początkowo w ogóle nie chciał wyborów przeprowadzić, usiłując je zastąpić referendum; następnie pod naciskiem mocarstw zdecydował się wybory przeprowadzić, ale tak je zorganizować, by uniknąć próby sił z PSL przez utworzenie wspólnej z nim listy wyborczej; wreszcie, gdy to się okazało niemożliwym, obrał drogę terroru wobec opozycji, drogę manipulacji wyborczych, zmierzających do osiągnięcia zamierzonych przez blok rządowy liczby mandatów za wszelką cenę. „Jest rzeczą niewątpliwie tragiczną — stwierdza „Times" — że rząd w Polsce oddalił się od tego, co się nazywa sprawowaniem władzy z woli społeczeństwa."

„D a i l y T e l e g r a p h" donosił z Warszawy: „Demokracja w zachodnim pojęciu tego słowa wygaśnie w Polsce najbliższej niedzieli."

„S u n d a y E x p r e s s" uogólnia sytuację wyborczą w ten sposób, iż „rząd polski, pozostający pod kontrolą komunistów, uczynił wszystko by zdławić opozycję, wystawiając całe wybory na pośmiewisko".

„T i m e a n d T i d e", mówiąc o procedurze wyborczej zastosowanej 19 stycznia, nazywa ją potworną.

Najdowcipniej, a zarazem najistotniej, wypowiada się „S u n d a y T i m e s": „Wybory w Polsce według świadectwa wszystkich uczciwych obserwatorów były całkowicie skrępowane i spreparowane... były one tym, czym rządy rosyjski i polski obiecały W. Brytanii i St. Zjednoczonym, że — nie będą."

„N e w Y o r k T i m e s" jest zdania, że gdyby wybory przeprowadzone zostały w sposób nieskrępowany, to opozycja zyskałaby 65% mandatów, i obecny reżim zostałby usunięty; wybory w Polsce musiały zatem zamienić się w taką samą farsę i oszustwo, jakimi były wybory w Jugosławii, Bułgarii i Rumunii.

Z głosów prasy angielskiej i

(Dokończenie na str. 8)

obrażać, że w ramach systemu sowieckiego można kartką wyborczą zmniejszyć nacisk bagnetów czerwonej armii. Niezrozumienie tych prawd elementarnych zrodziło politykę Mikołajczyka i jej klęskę „wyborczą," która była przesądzona już w chwili zainicjowania tej polityki.

■

Dnia 19 stycznia 1947 r. miliony Polaków, w atmosferze przytłaczającego terroru psychicznego, musiały iść do urn wyborczych i oddać głosy. Faktem jest, że w ten sposób zostały przymusem wciągnięte w tryby machiny politycznej, zmontowanej przez okupanta sowieckiego. W duszy Polaków, zagnanych owego dnia warunkami życia do urn wyborczych, był ból i bunt. Przeciwko najeźdźcy nie mogli czynnie wystąpić, nie mogli nawet wyrazić swojego protestu w formie zbojkotowania wyborów. Był to głęboki dramat duszy polskiej. Naród polski pogłębił w sobie świadomość niewolnictwa, na które został skazany, a gdy wzrasta świadomość nieszczęścia — wzrasta zarazem dławiący jego ciężar. Właśnie ten psychologiczny aspekt sprawy skłania Sowiety do aranżowania „wyborów": stają się one bowiem instrumentem wtłaczania podbitego narodu w „nowy porządek", który — jak sugeruje okupant — jest już widocznie nieodwolalny skoro niemożliwy do zlekceważenia.

W wyniku wyborów rozwinie się szeroko pomyślana akcja dalszego oszukańczego „polonizowania" reżimu i jego stabilizowania. Rząd Bieruta jest świadom tego, że naród polski uważa go za okupanta, a wszelkie jego „reformy" — za import sowiecki. Dalsze organizowanie życia kraju będzie jednak oparte na tym, że kilkanaście milionów Polaków „wybrało sejm" i że w sejmie tym — zasiądą Polacy. Do nowego „rządu" powołane, być może, zostaną osoby, mniej zaangażowane w wyraźnej służbie Moskwy, bardziej formalnie związane z Polską, niż niektórzy dotychczasowi członkowie rządu. Administracja państwowa nabierze więc pozornie wyraźniejszej polskiej barwy, nie różniąc się w swojej istocie politycznej od dotychczasowej administracji warszawskiej. Wskutek tego oszukańcza gra, aranżowana przez Sowiety w Polsce nabierze większego rozmachu.

Co więcej: zamiast tymczasowego rządu będzie rząd stały i w ogóle zamiast prowizorium państwowo-politycznego zaczną się wyłaniać w miarę upływu czasu bardziej ustabilizowane kształty państwowości. Wypracowana ma być nowa konstytucja i krzepnąć będzie stopniowo — wprowadzany chytrymi metodami — sowietyzujący styl życia w kraju. Słowem: czynnik istotnie o Polsce decydujący — Kreml — dokładać będzie wszelkich starań, aby dać Polsce stałe „szczęśliwe i normalne życie", polskimi organizowane rękoma, zamiast dotychczasowych form tymczasowych, którym łatwiej było zarzucić, że je przywiozła ze sobą Armia Czerwona.

Najogólniejszym ujemnym wewnętrzno-politycznym skutkiem wyborów będzie wprowadzenie do życia kraju momentu wzrastającej stabilizacji politycznej na utajonej podstawie niepolskiej i zmniejszenie nadziei Polaków na jakieś szybkie pomyślne zmiany.

Ale z drugiej strony, w tej narastającej nowej rzeczywistości, wzrastać też będą — wbrew wszelkim machinacjom i życzeniom Kremla — głęboko tkwiące w powszechnej psychice Polaków siły obronne. One to właśnie walczyć będą z dążnością zaszczepienia w polskim organiźmie narodowym obcej tkanki politycznej. Tymi konkretnymi siłami oporu, jakie żyją i działają w społeczeństwie polskim w kraju, są: poczucie przynależności Polski do politycznej kultury zachodnio-europejskiej oraz łączność z chrześcijaństwem głoszącym moralne prawdy, głęboko sprzeczne z programem realizowanym dziś w Polsce.

■

Na terenie międzynarodowym wybory będą miały również istotne znaczenie mimo, że świat wie, iż zostały one sfalszowane. Świadomość mocarstw, że było to oszustwo, nie jest okolicznością, któraby sama przez się mogła dać nam teraz bezpośrednie realne korzyści polityczne. S p r a w a P o l s k i j e s t o b e c n i e d l a m o c a r s t w t y l k o f r a g m e n t e m i c h s t o s u n k u d o R o s j i s o w i e c k i e j, i jak długo mocarstwa — ze względu na całokształt własnych swoich interesów — nie zmienią swego zasadniczego ustosunkowania do Rosji, tak długo nic realnego i poważnego na rzecz Polski nie uczynią. Przy założeniu, że w tej chwili nie dojrzała jeszcze taka zmiana anglosasów wobec Rosji — nie możemy sobie obiecywać, że wyciągną oni z dnia 19 stycznia daleko idące konsekwencje.

Niewyciągnięcie zaś tych konsekwencji byłoby — wbrew zamierzeniom samych anglosasów — wzmocnieniem międzynarodowej pozycji obecnego reżimu w Polsce. Byłoby wzmocnieniem dlatego, że jaskrawo ujawniłoby prawdę, iż na straży warunków jałtańskich („wolne i nieskrępowane wybory") nie stoi żadna wola wymuszenia realizacji tych warunków, lecz tylko słowa not dyplomatycznych, które Londyn i Waszyngton ślą do Warszawy, a które Warszawa rzuca do kosza. W tym samym zresztą kierunku działała już przed wyborami niepoważna propozycja anglosasów, aby... Rosja przyłączyła się do potępienia przez nich przedwyborczych metod Bieruta.

Charakter tej jałtańsko-poczdamskiej lex imperfecta pozdpałać może czasowo wzmacniająco na międzynarodową pozycję reżimu warszawskiego tym bardziej, iż prawdopodobne jest zamianowanie w Polsce premierem Langego albo innej bardziej na terenie międzynarodowym znanej osoby, niż np. p. Osóbka.

Wszelka wewnętrzna „stabilizacja" polityczna w Polsce oznacza coraz większe odpływanie Polski od zachodu. Mocarstwa zachodnie wiedzą, że Polska n i e c h c e iść ze wschodem przeciwko nim i kulturze europejskiej. Ale wiedzą zarazem, że skoro wcielenie Polski do imperium sowieckiego jest faktem, to będzie ona m u s i a ł a iść wbrew swej woli przeciwko zachodowi. Dlatego można sądzić, że ten stan rzeczy tj. świadomość, że nie ma dziś Polski jako samoistnej siły politycznej i ewentualne perspektywy wynikające stąd na przyszłość, już dziś wywołują konkretne konsekwencje w postaci traktowania Polski — z punktu widzenia polityki międzynarodowej — jako prowincji sowieckiej. Szczególnie zgubnie dla Polski ujawnia się to np. w stosunku anglosasów do sprawy Ziem Zachodnich, których oddanie Bierutowi uważają za wzmocnienie antyangielskiego potencjału Sowietów, a równocześnie za zrażanie Niemców do Anglii i Ameryki. Jak widać z prasy amerykańskiej, właśnie po tych wyborach negatywne stanowisko Anglosasów w sprawie ziem zachodnich ulegnie wzmocnieniu.

Są niewątpliwie pewne dodatnie elementy, stworzone przez wybory na terenie międzynarodowym. Przede wszystkim ujawnił się fakt, słusznie podkreślony przez angielski tygodnik socjalistyczny „Tribune", że „wielkie mocarstwa nie pozbyły się sprawy polskiej. Trwać ona będzie na porządku obrad następnych konferencji p o m i m o wyborów z dnia 19 stycznia 1947 r." Tak jest istotnie. W okresie przedwyborczym, gdy Londyn i Waszyngton słały swoje noty do Warszawy, p. Eden powiedział: „Noty nie pomogły, ale dobrze się stało, że je wysłano gdyż obecnie będzie można przedłożyć całą tę sprawę na forum OZN".

Sprawa Polski jest likwidowana, ale nie została zlikwidowana. Sprawa ta, ze względu na rolę wschodu Europy i Polski dla świata wykazuje stały samoczynny opór wobec teherańsko-jałtańsko-poczdamskiej polityki mocarstw. Sprawa Polski trwa, a zewnętrznym tego, choć pozbawionym rozstrzygającego dziś znaczenia, objawem jest choćby to, że gazety amerykańskie i angielskie pełne są artykułów o Polsce, której problem został jakoby rozwiązany przez Roosevelta i Churchilla. To nieschodzenie problemu Polski z porządku dziennego zagadnień polityki światowej, znów ujawnione naskutek wyborów, ma istotne znaczenie pod kątem przyszłości.

Wybory w Polsce są nowym poważnym i jaskrawym dowodem dla świata, że system sowiecki oznacza rządy brutalnej przemocy fizycznej, wypranej doszczętnie z wszelkich wartości moralnych. To nowe ideologiczne obnażenie się sowieckiego prawa pięści zmniejsza atrakcyjność „sowieckiej demokracji" dla zachodnio-europejskich i zamorskich pięknoduchów. Ma popytywne znaczenie, fakt, że „wybory" warszawskie — to pierwsze istotne wydarzenie z którym zetknął się gen. Marshall, nowy minister spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych.

GEN. BÓR-KOMOROWSKI

„Biuletyn Obozowy" Dtwa JWSW podał co następuje:

Żołnierska wierność — to nie tylko wierność przysiędze. To coś więcej. To wierność nawet tam, dokąd nakazy przysięgi nie sięgają, to wierność nie tylko podwładnych dowódcy, ale również wierność dowódcy podwładnym, wierność na dobre i złe losy, wierność w każdym wypadku.

Ostatnio dał nam piękny przykład takiej wierności żołnierskiej b. Naczelny Wódz i bohaterski dowódca Armii Krajowej, gen. dyw. Tadeusz Bór-Komorowski. Nie ukrył się, ale podzielił los swych żołnierzy po upadku Powstania Warszawskiego. Kiedy po uwolnieniu objął stanowisko Naczelnego Wodza, jedną z Jego trosk głównych, poza dowodzeniem, była walka o nadanie tych samych praw, jakie my mamy — żołnierzom Armii Krajowej i „wrześniowcom".

Niestety, akcja ta nie została uwieńczona powodzeniem. Koledzy nasi, których wkład do wspólnej sprawy sprzymierzonych był tak olbrzymi, którzy tyle przecierpieli i którzy — mimo wszystko — wierzyli w sprawiedliwość i ludzkość, nie tylko nie zostali zrównani w prawach z nami, ale zostali nawet ostatnio pozbawieni statusu byłych jeńców wojennych i potraktowani jako „displaced persons".

Gen. Borowi-Komorowskiemu zaproponowano, aby pozostał w W. Brytanii jako gość Jego Królewskiej Mości. Jednakże były Naczelny Wódz i były Dowódca Armii Krajowej odrzucił tę ponętną propozycję. Uznał słusznie, że jego miejsce jest wśród tych, którymi dowodził w najcięższych dniach, z którymi razem toczył przez 63 dni śmiertelny bój w stolicy Polski i z którymi razem poszedł po kapitulacji, kiedy już nie było możliwości dalszej walki, do niemieckiej niewoli.

Wierność żołnierska nie pozwoliła korzystać dowódcy z wygód, gdy ciężki los zawisł nad głowami jego żołnierzy, kiedy zobaczył, iż nie może im przynieść żadnej pomocy.

Gen. Bór-Komorowski podziękował za gościnę Brytyjczykom i udał się do Niemiec, do byłych obozów jenieckich, aby połączyć się z naszymi kolegami — żołnierzami Armii Krajowej i dzielić z nimi dolę i niedolę.

Serca nas wszystkich są w tej chwili razem z naszym b. Naczelnym Wodzem, tak samo jak z wszystkimi żołnierzami Armii Krajowej i „wrześniowcami". Obowiązkiem naszym jest jednak nie tylko platoniczne uwielbienie i podziw, ale wykorzystanie naszych praw, aby przynieść im w tych ciężkich chwilach jak najdalej idącą koleżeńską pomoc. Tego i od nas wymaga wierność żołnierska.

BLOK TURECKO-ARABSKI

KRÓL TRANSJORDANII W ANKARZE

Wizyta króla Abdulli w Ankarze uważana jest za dalszy krok na drodze do utworzenia bloku turecko-arabskiego. Pierwszy krok w tym kierunku poczynili blisko rok temu polityk iracki Nuri Pasha Said i regent Iraku, którzy doprowadzili do zawarcia układu turecko-irackiego. Treść tego układu jest po dzień dzisiejszy osłonięta tajemnicą. Po tym nastąpiło zbliżenie libańsko-tureckie. Prezydent Libanu latem ub. roku złożył na zaproszenie prezydenta Turcji Inönu, wizytę w Ankarze. Celem tej wizyty było zacieśnienie współpracy gospodarczej między Ankarą a Bejrutem, jak również rozważenie możliwości pośrednictwa Libanu w zatargu między Turcją a Syrią w sprawie Aleksandretty. Zamiar ten nie został jednak narazie osiągnięty, głównie na skutek nieprzejednanego stanowiska i uporu nacjonalistów syryjskich.


Król Abdulla

Zbliżenie transjordańsko-tureckie uważane jest za dalsze ogniwo w łańcuchu rozmów politycznych, mających doprowadzić do powstania bloku turecko-arabskiego, w miejsce przedwojennego bloku turecko-bałkańskiego. Ten nowy blok ma być utworzony w dwóch fazach: przede wszystkim układy między Turcją a sąsiadującymi z nią krajami arabskimi: Irakiem, Syrią, Libanem i Transjordanią; następnie dojść ma do zawarcia układów z pozostałymi krajami arabskimi t.j. Egiptem i Saudią. Wobec zawarcia układu turecko-transjordańskiego, dla zrealizowania pierwszej fazy porozumienia turecko-arabskiego pozostaje jedynie do załatwienia kwestia Syrii, gdyż między Turcją a Libanem doszło już do porozumienia, a między Ankarą i Bagdadem układ istnieje już od dawna. Liban oczekuje obecnie na zmianę stanowiska ze strony Syrii, ażeby móc ogłosić oficjalnie o zawarciu porozumienia z Turcją, gdyż — jak dotychczas — Bejrut współpracuje ściśle z Damaszkiem w dziedzinie polityki zewnętrznej. Jeśli wysiłki króla Abdulli w kierunku załatwienia sprawy Aleksandretty zostaną uwieńczone powodzeniem, wówczas wizyta jego w Ankarze będzie stanowiła szczęśliwe zakończenie pierwszej fazy utworzenia bloku turecko-arabskiego.

Wizyta króla Transjordanii w Ankarze przypadła w najbardziej odpowiednim czasie. Na czele rządu w Damaszku stoi obecnie Jemal Mardam Bej, sympatyk W. Brytanii, w Iraku rządzi Nuri Pasha Said, w Palestynie zaś coraz konkretniejsze formy przybiera plan podziału, który w razie realizacji doprowadzi jednocześnie do utworzenia „Wielkiej Syrii". Idee „Wielkiej Syrii" popiera zaś gorąco Turcja, a to celem umożliwienia królowi Abdulli, swemu sojusznikowi, objęcia tronu w Damaszku i doprowadzenia w ten sposób do wspólnych granic między Transjordanią, a Turcją. Faktem jest, że przed swym wyjazdem do Ankary król Abdulla prowadził rozmowy za pośrednictwem swych zwolenników z premierem Syrii i władcą Arabii Saudyjskiej. W związku z tym koła polityczne wyrażają przypuszczenie, że wysiłki władcy haszemickiego będą uwieńczone sukcesem i Syria przystąpi do nowego bloku.

Pierwsza próba doprowadzenia do porozumienia między królem Transjordanii a jego długoletnim i tradycyjnym rywalem Ibn Saudem, poczyniona niezawodnie w myśl życzeń Londynu, ma m. in. na celu przygotowanie gruntu do przystąpienia Saudii do bloku turecko-arabskiego w drugiej fazie — tj. w wypadku wojny, albo w okresie niebezpieczeństwa wybuchu wojny.

Turcja zainteresowana jest żywotnie, by wpływy brytyjskie na Środkowym Wschodzie nie osłabły, ażeby Anglia mogła jej w razie potrzeby udzielić natychmiastowej pomocy wojskowej. Dlatego też Ankara śledzi z wielkim zainteresowaniem rozwój wydarzeń politycznych w Egipcie, Palestynie i w innych krajach o wpływach brytyjskich. Turcja wyraziła szczere zadowolenie z sojuszu brytyjsko-transjordańskiego, a w szczególności z załączonego doń protokołu wojskowego. Ankara wie doskonale, że jeśli królowi Abdulli uda się zrealizować jego plan w kierunku utworzenia „Wielkiej Syrii", to tym samym Syria poddana będzie wpływom brytyjskim i wojska brytyjskie nawiążą na granicy tureckiej bezpośredni kontakt z armią turecką. Już obecnie odczuwa się w Damaszku pewne oznaki, świadczące o tem, że mogą zajść zasadnicze zmiany w stosunkach między Syrią a Transjordanią. W okresie sprawowania władzy przez poprzedni rząd posłowi transjordańskiemu w Bejrucie nie udzielono zezwolenia przyjazdu do stolicy Syrii, w obawie, że prowadzić on będzie akcję prapagandową na rzecz utworzenia „Wielkiej Syrii". Z tych samych powodów rząd syryjski odmówił nawiązania stosunków dyplomatycznych z Transjordanią. Wraz z dojściem nowego rządu do władzy nastąpił poważny zwrot w tej dziedzinie. Już na pierwszym posiedzeniu parlamentu syryjskiego, po utworzeniu gabinetu Jemala Mardama Beja, dały się słyszeć głosy sprzeciwu przeciw „polityce gniewania się z Transjordanią, która wraz z Syrią jest członkiem Ligi Arabskiej. Wielu posłów poddało surowej krytyce politykę poprzedniego rządu w tej sprawie i domagało się likwidacji „nieporozumienia" z sąsiednią Transjordanią. Król Abdulla wygrywa zręcznie niezadowolenie z rządów w Damaszku wojowniczego szczepu Druzów, mieszkających w prowincji Dżebel Druz między Syrią a Transjordanią.

Transjordania uważana jest w oczach Turcji za nader ważny angielski ośrodek strategiczny, leżący blisko Turcji, podobnie jak Irak. Dlatego też Turcy zgotowali owacyjne przyjęcie królowi Abdulli, wiernemu sojusznikowi W. Brytanii, będącej w przymierzu z Turcją.

■

Turcja przeciwna jest wyjściu wojsk angielskich z Egiptu na skutek obawy, by krok ten nie doprowadził do osłabienia wpływów brytyjskich na całym Środkowym Wschodzie, co z kolei zwiększyłoby niebezpieczeństwo rosyjskie zagrażające Turcji. Jeśli jednak uda się Anglii w międzyczasie umocnić jej stanowisko pod względem wojskowym w Palestynie, Transjordanii i Iraku, niezależnie od jej baz morskich na Morzu Śródziemnym, Egejskim i w Grecji, wówczas nastąpi możliwość zbliżenia turecko-egipskiego. Ankara będzie mogła popierać wtedy niepodległościową politykę Egiptu, gdyż potrzeba bazy wojskowej w Egipcie wówczas odpadnie. Narazie obawy tureckie odnośnie ewakuacji wojsk brytyjskich z Egiptu wywarły nieprzyjazny dla Ankary oddźwięk w nacjonalistycznych kołach egipskich. Pod wpływem tego rząd turecki widział się zmuszony opublikować półoficjalny komunikat, wypowiadający się na rzecz niezawisłości egipskiej: „Pełna niezawisłość Egiptu jest żywotną sprawą dla Turcji, jeśli bowiem Egipt weźmie na siebie obronę kanału Sueskiego, łatwiej będzie dla Turcji odrzucić pretensje Rosji odnośnie Dardaneli". Oświadczeniem tym usiłuje Turcja zatrzeć ujemne wrażenie wywołane jej poprzednimi oświadczeniami przeciw ewakuacji wojsk brytyjskich z Egiptu, i przygotować grunt dla przystąpienia Egiptu do bloku turecko-arabskiego w odpowiedniej chwili.

Istnieje jeszcze w innej dziedzinie rozbieżność interesów między Turcją, największym państwem wojskowym na Środkowym Wsch. a Egiptem, moralnym przywódcą krajów arabskich. Turcja zainteresowana jest w przyciągnięciu do siebie krajów arabskich — zanim bogaty i gęsto zaludniony Egipt wzmocni i zwiększy swe wpływy. Turcja chce krajom tym przewodzić pod względem wojskowym, chce odnowić wśród Arabów swe dawne wpływy. Egipt zaś obawia się, że utworzenie bloku turecko-arabskiego doprowadzi do osłabienia znaczenia Ligi Arabskiej, do czego oczywiście w żadnym wypadku nie chce dopuścić. W praktyce bowiem przodującą rolę w Lidze odgrywa blok egipsko saudyjski, blok haszemicki zaś (Irak i Transjordania) posiada tam obecnie nader słabe znaczenie.

Przystąpienie natomiast Turcji do bloku haszemickiego oznacza jednocześnie zwiększenie wpływów i znaczenia dynastii Haszymitów, przy równoczesnym osłabieniu bloku egipskiego. Stąd też płynie opór Kairu przeciw zbliżeniu turecko-arabskiemu.

■

Propaganda rosyjska w krajach arabskich skierowana jest, oczywiście, przeciwko utworzeniu zamierzonego bloku. Rosja podburza Syrię w sprawie Aleksandretty. Organy propagandy rosyjskiej straszą Arabów, że Turcja odgrywać będzie przodującą rolę w tym bloku, a Anglia wykonywać będzie pełną kontrolę w znaczeniu wojskowym. W Egipcie propaganda ta głosi, że Turcja zainteresowana jest w utrzymaniu dotychczasowego stanu rzeczy w tym kraju. W ogóle czynione są wielkie wysiłki ze strony Moskwy, by doprowadzić do rozdźwięków między krajami arabskimi a Anglią i do odosobnienia Turcji, przez niedopuszczenie do utworzenia zamierzonego bloku. Istnieją poważne dane, że przywódcy opozycji transjordańskiej, przebywający na emigracji w Syrii, a których rząd transjordański pozbawił ostatnio obywatelstwa, znajdują się na usługach Moskwy. Przywódcy ci atakują w ostry sposób obecny rząd Transjordanii i jej króla, nazywając go „marionetką w rękach imperializmu brytyjskiego". W przeddzień wyjazdu króla Abdulli do Turcji przestrzegli go, że „jakikolwiek układ, zawarty z Turcją nie będzie obowiązywał narodu transjordańskiego". Agenci sowieccy w krajach arabskich nazywają obecnych władców Turcji "faszystami, reakcjonistami, którzy otrzymywali swego czasu instrukcje od von Papena i którzy doznali głębokiego rozczarowania z powodu klęski Trzeciej Rzeszy." Podczas gdy kraje arabskie — jak głosi propaganda Kremla — dążą do całkowitej ewakuacji obcych wojsk z ich terytroiów, Turcja domaga się dalszego utrzymywania tych wojsk na Środkowym Wschodzie, a to ze względu na jej egoistyczne interesy. Układ turecko-arabski oznacza przwrócenie do życia imperium ottomańskiego, której ujarzmiało przez wieki narody arabskie, itd., i td.

Propaganda ta prowadzona jest przez prasę lewicową w krajach arabskich i w audycjach radiowych, nadawanych w języku arabskim przez Moskwę, która ostatnio rozszerzyła znacznie programy przeznaczone dla świata arabskiego, z głównym celem podburzenia go przeciw Turcji i Wielkiej Brytanii.

B.

REFORMA STUDIÒW PRAWNICZYCH W POLSCE

Fakt, że kraj przeżywa od dwóch i pół lat prawdziwą rewolucję, widoczny jest przede wszystkim dla obserwatora, śledzącego rozwój prawodawstwa ogłaszanego przez administrację warszawską. Przebudowuje się od podstaw strukturę polityczną, społeczną, ekonomiczną i kuturalną Polski, a cały ten proces znajduje wyraźne odbicie na łamach Dziennika Ustaw, dzienników urzędowych poszczególnych resortów administracyjnych, w prasie prawniczej, w wypowiedziach urzędowych na zjazdach prawników, wreszcie w dość pokaźnej literaturze prawnopolitycznej. Literatura ta nosi w dużym stopniu charakter agitacyjno-reformatorski. . Obok krytyki (przeważnie demagogicznej) całej przeszłości dowrześniowej wyraża ona bałwochwalcze pochwały pod adresem reform nowego reżimu i wysuwa nowe żądania dalszych radykalnych zmian.

Nowy reżim zmuszony był na razie posługiwać się techniczno-prawnym aparatem pozostałym z okresu przedwojennego. Sądy, urzędy, uniwersytety zapełnione są ludźmi wychowanymi w duchu i w stylu niepodległości międzywojennej. Wykształceni na programach przedwojennych i przywykli do innej rzeczywistości są oni w oczach reżimu złem koniecznym, bez którego na razie nie można się obejść, ale które w interesie „akcji odnowicielskiej" należy jak najrychlej zastąpić nowymi kadrami. Stąd głosy o reformę systemu i programu szkolenia prawników, jako personelu na którym ma oprzeć się zadanie realizowania narzucanego obecnie ustroju. Trzeba stworzyć nowy typ prawnika, wyszkolonego na nowych wzorach, typ oderwany od przeszłości, ograniczony w wykształceniu prawno-porównawczym, oparty o światopogląd materialistyczny i zasklepiony w mechanicznej znajomości masy nowych szczegółowych przepisów, przy pomocy których reglamentowane będzie życie obywateli w każdej niemal dziedzinie.

Najpełniejszy obraz nowych tendencji reformistycznych daje nam artykuł bardzo wpływowego w sferach warszawskich prokuratora Sądu Najwyższego Mieczysława Siewierskiego, ogłoszony na łamach "Państwa i Prawa" p.t. — „O reformę programu akademickich studiów prawnych i ekonomicznych" (kwiecień i maj 1946). Obok zarzutów pod adresem dotychczasowego systemu nauczania prawa, autor przedstawia własny projekt nowego programu wykładów na wydziałach prawa polskich uniwersytetów. Postulaty jego są następujące: a) zerwać z zasadą nauczania jedynie ogólnych przedmiotów prawnych i dopuścić w szerokim zakresie nauki społeczne, a zwłaszcza ekonomiczne; b) zerwać z „przeładowaniem" programu przedmiotami prawno-historycznymi i w miejsce ich wprowadzić nauczanie prawa obowiązującego (ma to być tzw. „urealnienie" nauczania prawa, zmierzające — według słów autora — do „związania studiów ze zjawiskami życia dzisiejszego, a nie wczorajszego"); c) „upraktycznić" nauczanie prawa przez dopuszczenie przedmiotów praktycznych a nawet technicznych; wreszcie d) wprowadzić specjalizację w nauczaniu prawa — już w ramach studiów ogólnych.

W dążeniu do realizacji powyższych postulatów, które sam autor uważa za rewolucyjne, Siewierski proponuje rozbicie jednolitego studium prawa i nauk politycznych na cztery odrębne sekcje: sądową, administracyjną, skarbową i ekonomiczną, powiązane jednak „wspólną nicią prawa." Oprócz tej „wspólnej nici" wszystkie sekcje łączyć ma gruntowne studium nauk ekonomicznych, do których autor przywiązuje bardzo doniosłe znaczenie. W dalszym ciągu projektu proponuje się ograniczenie ogólnego studium prawa do trzech lat, ponieważ „znakomitej większości prawników — praktyków zupełnie wystarczy trzyletnie studium ogólne", po którego ukończeniu absolwent uzyskiwałby — wyraźnie wzorowany na programie rosyjskim — , tytuł „kandydata prawa". Studium „ścisłej specjalizacji" poświęcony byłby czwarty rok nauki, uprawniający do tytułu magistra, a studium doktoranckiemu — piąty rok nauki.

Omawiany projekt zawiera szczegółowy wykaz wszystkich przedmiotów obowiązkowych dla każdej z czterech proponowanych sekcji. Jeśli idzie o najbardziej „prawniczą" sekcję, tzn. sekcję sądową — przewidziane są następujące przedmioty: *I rok* — wstęp do prawoznawstwa, prawo państwowe, historia prawa, wstęp do ekonomiki, prawo cywilne, prawo karne, historia ustrojów i doktryn społecznych i ekonomicznych, logika (tzw. przez Siewierskiego „nauka rozumowania"), psychologia i księgowość; *II rok* — prawo cywilne, prawo karne, i procedura karna (łącznie z ustrojem sądów), nauka administracji, postępowanie cywilne, prawo narodów, nauka skarbowości, socjologia, ustrój gospodarczy Polski współczesnej, ekonomika wytwórczości, ekonomika pieniądza i kredytu; *III rok* — teoria i filozofia prawa, prawo cywilne, prawo handlowe, prawo administracyjne i gospodarcze, prawo skarbowe, prawo prywatne międzynarodowe, prawo społeczne, prawo karno-skarbowe, postępowanie administracyjne, teoria gospodarki planowej, ekonomika obrotu towarowego i transportu, biurowość, rachunkowość i kasowość w sądach. Programu wykładów na trzech pozostałych sekcjach z braku miejsca nie przedstawiamy; wystarczy powiedzieć, że obejmuje on jeszcze mniej przedmiotów ściśle prawniczych na korzyść ekonomii i przedmiotów nieprawniczych, jak demografia, geografia gospodarcza itp. Na wszystkich sekcjach ilość godzin wykładowych przeznaczona na przedmioty ściśle prawnicze została w porównaniu ze stanem dotychczasowym poważnie ograniczona.

Analiza projektu Siewierskiego pozwala ustalić następujące istotne cechy forsowanej dziś w kraju reformy nauki prawa: 1) usunięcie z programu prawa rzymskiego i prawa kanonicznego; 2) zastąpienie wykładów trzech dotychczas obowiązujących przedmiotów historycznych (historii polskiego prawa prywatnego, historii ustroju Polski i historii prawa na zachodzie Europy) wykładem jednego przedmiotu historii prawa w ilości jedynie trzech godzin tygodnowo na pierwszym roku studiów; 3) redukcja czasu poświęconego na wykłady przedmiotów prawniczych i to bardzo poważna, np. na prawo narodów projekt przeznacza 3 godziny tygodniowo przez pół roku w miejsce dotychczasowych 5 godzin w ciągu całego roku; 4) olbrzymie zwiększenie ilości wykładów poświęconych ekonomii i przedmiotom pokrewnym; 5) wprowadzenie obowiązkowych wykładów przedmiotów nieprawniczych.

Oprócz projektu prokuratora Siewierskiego wysunięto jeszcze inne projekty reformy studiów prawniczych. Reforma ta, uważana dziś w kraju za jeden z palących problemów, stanowi główny cel prac Departamentu Szkolenia Zawodów Prawniczych i Popularyzacji Prawa, utworzonego w Min. Sprawiedliwości. Warto tu zaznaczyć, że departament ten zajmuje się też organizacją kursów przeszkoleniowych dla kandydatów na stanowiska sędziów i prokuratorów oraz tworzeniem prawniczego średniego szkolnictwa zawodowego. Utworzone specjalne „Zrzeszenie Prawników Demokratów" ma współdziałać przy reformie studiów prawniczych.

Asystentka Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego p. Zofia Wasilewska-Gawrońska w swoim przeglądzie reformy ogłoszonym w „Demokratycznym Przeglądzie Prawniczym" (Nr 3/4, 1946 r.) jest zgodna z postulatami Siewierskiego co do skreślenia prawa kanonicznego, wprowadzenia obowiązkowego wykładu przedmiotów nieprawniczych (jak logika, psychologia itd). oraz specjalizacji, którą wszakże jej zdaniem — należałoby rozpocząć już na trzecim roku czteroletniego studium prawniczego. Założenia projektu Siewierskiego odpowiadają, jak łatwo można się domyśleć, czynnikom decydującym administracji warszawskiej, która w tej chwili przygotowuje ostateczny projekt reformy. Szczegóły rządowego projektu nie są nam dokładnie znane, wiemy jednak, że na posiedzeniu Rady Naukowej Ministerstwa Oświaty dziekan Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego prof. Zaleski wypowiedział się za ograniczeniem uniwersyteckiego studium prawniczego dla prawników, wykonujących zawody praktyczne do trzech lat i za wprowadzeniem jednorocznego studium poświęconego nauce prawa. Wiemy również, że w maju 1946 r. odbyła się w Ministerstwie Sprawiedliwości konferencja profesorów wydziałów prawa (z udziałem przedstawicieli sądownictwa i urzędników ministerialnych) poświęcona reformie nauczania prawa. Uczestnicy konferencji, jak stwierdza pismo „Państwo i Prawo" (czerwiec 1946 roku), mieli wypowiadzić się rzekomo za „upraktycznieniem" studiów prawniczych, specjalizacją, przebudową wydziałów prawa na wydziały nauk społecznych i za wprowadzeniem do programu jako oddzielnych przedmiotów nauk takich jak: współczesne doktryny ekonomiczno-społeczne, ustrój i prawo radzieckie, ustrój i prawo anglosaskie, prawo pracy i ustawodawstwo społeczne oraz nowych przedmiotów: logiki, psychologii i socjologii. Wykład prawa kanonicznego miałby być zastąpiony wykładem państwowego prawa wyznaniowego.

■

Nie trzeba być specjalistą prawnikiem, aby ocenić powagę niebezpieczeństwa, jakie niesie przygotowywana w kraju reforma akademickich studiów prawniczych. Kulturze polskiej grozi nowy cios w postaci obniżenia poziomu pracy uniwersytetów, sprowadzenia ich wydziałów prawnych do roli szkół zawodowych. Prawnictwu polskiemu grozi upadek przygotowania fachowego przyszłych absolwentów szkół akademickich, zacieśnienie ich horyzontów umysłowych i ideałów, podporządkowanie totalitarnej ideologii. Usunięcie wykładu przedmiotów historycznych łącznie z prawem rzymskim i kanonicznym sprymitywizuje i zuboży polską myśl prawniczą, odcinając ją od skarbów spuścizny moralnej i intelektualnej zachodniej kultury chrześcijańskiej. Skrócenie studiów do lat trzech i poważne ograniczenie wykładu przedmiotów prawniczych obniży przygotowanie teoretyczne i zawodowe przyszłych prawników polskich. Rozbudowa wykładów wiadomości ekonomicznych zmierza wyraźnie do związania przyszłych kadr prawników z aktualnym systemem społeczno-ekonomicznym obowiązującym dziś w Polsce i do wpojenia im ideologii zaczerpniętej z doktryny materializmu dziejowego. Tzw. „specjalizacja" w związku z „upraktycznieniem" studiów rozbije dotychczasową podstawę przygotowania teoretycznego wszystkich absolwentów prawa i stworzy kilka różnych typów prawników pozbawionych spólnoty zasadniczych koncepcji prawnych; spowoduje wreszcie zwężenie horyzontów myśli prawniczej, odgrodzenie partykularyzmem „specjalności". Wprowadzenie do studium uniwersyteckiego tzw. przedmiotów praktycznych czy technicznych, sprzeczne z podstawowymi pojęciam o roli uniwersytetu, obniży do resz-

(Dokończenie na str. 7)

WITOLD RAJKOWSKI

PROROK

Podajemy poniżej rozdział z książki pt. „Pod znakiem półksiężyca",) która w najbliższych dniach znajdzie się w kolportażu.*

Około roku 570 w Mekce, mieście sprytnych korajszyckich kupców, handlujących towarami przywiezionymi z różnych stron Półwyspu Arabskiego oraz ciągnących zyski z opieki nad świątynią Kaaba, urodził się Aminie, małżonce Abdułłaha z rodu Al-Haszim, syn, któremu nadano imię Muhammad. Ojciec nowonarorodzonego zmarł na obczyźnie, a wkrótce opuściła miasto także i matka, opiekę nad dzieckiem roztoczyli więc stryjowie. Lata najwcześniejszego dzieciństwa spędził Muhammad w pustyni, oddany na wychowanie Beduince Halimie, później zaś, jako chłopiec, pasał stada swych stryjów, być zatem może, iż to życie na bezludziu uczyniło z niego na zawsze twardego *Bedaui*, któremu obca była zniewieściałość mieszkańców miast.

O młodzieńczym okresie życia Mahometa wiadomo niewiele: w wieku lat 15 brał udział w wojnie między plemionami Kinana i Kais, ale rola jego wtedy ograniczyła się do zbierania padających strzał, które wręczał swym stryjom. Podobno kilkakrotnie podróżował z karawanami mekkańskimi i w tych wędrówkach stykał się z wyznawcami różnych religii: chrześcijanami, żydami i czcicielami ognia. Niezwykła uczciwość, jaką się odznaczał, pozyskała mu wtedy przydomek *Al-Amin*. Wstąpiwszy w służbę do bogatej wdowy Chadidży, Mahomet reprezentował jej interesy handlowe, a jego wierność i prawdomówność zjednały ją do tego stopnia, że postanowiła go poślubić. Bogactwo żony uwolniło Mahometa od wszelkich kłopotów materialnych, a choć była od niego podobno o dwadzieścia lat starsza, mimo tej wielkiej różnicy wieku małżeństwo ich okazało się istotnie szczęśliwym. Chadidża tak się bowiem opiekowała swym mężem, iż w lat wiele po jej śmierci wylewał łzy na jej wspomnienie. Mahomet miał z nią kilkoro dzieci, a od imienia swego pierworodnego, obyczajem arabskim, nosił przydomek Abu Kasim (Ojciec Kasima). Synowie zresztą pomarli w wieku dziecięcym, a jedynie córka Fatyma, wydana za mąż za stryjecznego brata Mahometa — Alego Ibn Abi Talib, dała życie potomstwu, od którego wywodzą się obecnie członkowie rodów zwanych *aszraf* i *sadat* (szlachetni — tytuły przysługujące potomkom Proroka).

Mahomet wiele rozmyślał nad sprawami wiary. Bolało go i raziło bałwochwalstwo Korajszytów oraz ich gruby materializm. Pod wpływem rozmów z wyznawcami innych religii zrodziły się w nim nowe idee i pragnienia, ale dopiero gdy miał lat 40, przeżył to, co nazywał swym pierwszym objawieniem: gdy siedział — jak było jego zwyczajem — na górze Hira, zatopiony w rozmyślaniach, wydało mu się, że ujrzał archanioła Gabriela, który mu pokazał pokrytą pismem kartę i wezwał do czytania. Mahomet wrócił do domu wstrząśnięty, szukając pociechy i rady u małżonki, obawiał się bowiem obłąkania. Chadidża umocniła go w przekonaniu, że widzenie miało nadziemskie źródło i było rzeczywistym objawieniem. Minęło jednak trzy lata, zanim archanioł ukazał się Mahometowi powtórnie, wołając nań: „O Muhammadzie, tyś prorokiem Pana, a jam jest Gabriel!" Od tego czasu widzenia powtarzały się ciągle, poprzedzane kryzysami fizycznymi — osłabieniem i dreszczami. Przedmiotem tych objawień były: jedność Boga i misja prorocka samego Mahometa.

Korajszyci, słuchając tego, co im Mahomet opowiadał, początkowo wzruszali pogardliwie ramionami uważając go za półszalonego poetę. Jedynie kilka osób spośród najbliższego otoczenia Proroka przejęło się zasadami głoszonej przez niego nowej religii. Pierwszym zaś wyznawcą, obok Chadidży, był jego stryjeczny brat, Ali Ibn Abi Talib.

Religii sobie objawionej nadał Mahomet miano *islam*, co oznacza „poddanie się" — woli Bożej. Według niej Bóg jest jedyny, stwórca świata widzialnego i niewidzialnego. Aby doprowadzić ludzkość do wiecznej szczęśliwości, zsyłał na ziemię natchnionych przez siebie proroków, głoszących religię coraz doskonalszą. Mahomet miał być z nich ostatnim. Święte objawienia, przekazywane mu za pośrednictwem archanioła Gabriela, miały postać rymowanych wersetów, które, zebrane później w jedną całość, stanowią księgę zwaną: Koran.

Lata całe głosił Mahomet zasady nowej wiary, stopniowo znajdując coraz to nowych wyznawców, których jednak poganie jęli z czasem prześladować do tego stopnia, iż wielu z nich musiało się schronić pod opiekę chrześcijańskiego króla Abisynii. Korajszyci uważać zaczęli Mahometa za człowieka godzącego w ustalony porządek rzeczy, „wywrotowca", jakbyśmy go obecnie nazwali, i starali się obrzydzać mu życie wszelkimi sposobami. Gdy wreszcie wprost zaczęli dążyć do zamordowania go, Prorok zdecydował się opuścić rodzinne miasto i udać się do innego, zwanego Jatrib, którego mieszkańcy żyli w nieprzyjaźni z Korajszytami. W tej podróży Mahometowi towarzyszył jego przyjaciel Abu Bekr. Zmyliwszy pogoń mekkańczyków, dotarli oni do Jatrib, gdzie zostali gościnnie przyjęci przez mieszkańców. Jatribici odnieśli się również przychylnie do doktryny Mahometa, za co otrzymali tytuł *ansar* (sprzymierzeńcy), podczas gdy muzułmanie, którzy także zaczęli ściągać do tego miasta w ślad za swym Prorokiem, zwani byli *muhadżirin* (emigranci). Data ucieczki Mahometa z Mekki *hidżra*, czyli „emigracja", została później przyjęta jako punkt wyjścia nowej ery. Według naszej rachuby czasu miała miejsce w dniu 20 czerwca 622 r.

Znaczną część mieszkańców Jatrib stanowili Żydzi, Mahomet więc postanowił zająć stanowisko pośredniczące między poszczególnymi odłamami ludności, co zostało dokonane przy pomocy bardzo mądrze i dyplomatycznie zredagowanego paktu, czyli *ahd*. Od pierwszej więc chwili swego pobytu w Jatribie, który stać się miał odtąd „miastem Proroka" — Medyną *(Madinat an-Nabi)*, Mahomet okazał się znakomitym politykiem i niepospolitym mężem stanu. Umiał narzucić swe pośrednictwo rozmaitym ugrupowaniom ludności miejscowej, przygotować stopniowo umysły do przyjęcia nowej religii, a następnie kolejno pozyskiwać plemiona arabskie drogą dyplomacji, jeśli zaś ta zawodziła — siłą. Grał rolę arbitra między zwaśnionymi, narzucał dyscyplinę samowolnym. Dla tych przeciwników, którzy dali



się przekonać i nawrócić, był ludzki i wybaczający , umiał się jednak okazać krwawo bezwzględnym wobec zatwardziałych w uporze.

Mekka, miasto bogatych kupców, siedziba rozległego handlu, a jednocześnie religijne centrum Arabii, przedstawiała najważniejszy do zdobycia obiekt. Skoro nie było mowy o jej pozyskaniu dla głoszonej nowej wiary, Mahomet wiedział, jak najdotkliwiej ugodzić mekkańskich bogaczy — przez zatamowanie ich handlu. Karawany Korajszytów były stale zatrzymywane i łupione przez muzułmanów, a przeciw największej z nich, prowadzonej przez samego Abu Sufiana, najwybitniejszego z mekkańskich obywateli, Mahomet przedsięwziął wyprawę osobiście. Abu Sufian dowiedział się na czas o niebezpieczeństwie i wezwał pomocy z Mekki, ale gromada kupców, na poczekaniu przeobrażonych w rycerzy, mimo trzykrotnie przeważającej liczby nie mogła się oprzeć ogarniętym religijną ekstazą wojownikom Mahometa, wierzącym w nadprzyrodzoną moc pięciu tysięcy aniołów. Korajszyci utracili kilkudziesięciu zabitych i zostali rozpędzeni. Ta bitwa pod Bedr dowiodła kupcom, że mają do czynienia z niezwykle groźnym przeciwnikiem, którego należy zniszczyć za wszelką cenę. Starannie zatem, przygotowano wielką wyprawę wojenną przeciw Mahometowi, który na wieść o zbliżaniu się wrogów wyruszył na spotkanie, zajmując stanowiska obronne pod górą Ohud. W bitwie, jaka się tam rozegrała, muzułmanie ponieśli klęskę głównie dlatego, że w pierwszej chwili powodzenia część ich rzuciła się na obóz Korajszytów dla rabunku, co wykorzystał jeden z mekkańskich wodzów, Chalid Ibn al-Walid, wpadając z jazdą na tyły nieprzyjaciela. Mahomet, parokrotnie trafiony ciskanymi z proc kamieniami, został ocalony przez jednego spośród swych towarzyszów, niejakiego Salmana. Hamza, stryj i przyjaciel Proroka, padł pod ciosami mekkańczyków wraz z wielu innymi muzułmanami, ale Korajszyci nie umieli wykorzystać odniesionego zwycięstwa i wrócili do rodzinnego miasta, pozwalając Mahometowi nie tylko ochłonąć po klęsce, ale drogą zręcznej polityki wzrosnąć znowu w siłę i rozpocząć dalszą blokadę przez prześladowanie ich karawan.

W roku 627 mekkańczycy postanowili pokonać Mahometa ostatecznie i w tym celu zorganizowali nową wyprawę w liczbie 10.000 zbrojnych. Na wiadomość o tym Mahomet, idąc za radą Salmana, kazał zabezpieczyć najwrażliwsze na atak części miasta rowem zaopatrzonym w rodzaj przedpiersia z wyrzuconej ziemi. Mekkańczycy tak byli tym fortelem zaskoczeni, że nie umieli sobie dać rady z tego rodzaju mizernym okopem. Po całomiesięcznych walkach, polegających głównie na obrzucaniu się kamieniami, strzałami i obelgami, Korajszyci zdecydowali się zwinąć oblężenie, zwłaszcza, że do tego stopnia znużyło ono koczowniczych Beduinów, stanowiących znaczną

---

*) Witold Rajkowski „Pod znakiem półksiężyca". Jerozolima 1946 r. Nakładem Wydz. Kult. i Prasy Dtwa JWSW. str. 178. Cena 250 mils.

POROZUMIENIE NAFTOWE ANGLOSASÓW

Przed kilkoma tygodniami zawarta została umowa między dwoma wielkimi koncernami naftowymi: Anglo-Iranian Oil Company oraz Standard Oil of New Jersey. Jak wiadomo, pierwsza firma jest w przeważającym procencie własnością rządu brytyjskiego, druga zaś jest największym naftowym koncernem świata, który poprzez skomplikowaną sieć siostrzanych koncernów kontroluje większość produkcji nafty w Stanach Zjednoczonych i w szeregu innych państw.

Jakkolwiek umowa zawarta została formalnie przez dwa przedsiębiorstwa handlowe, to jednak wybiega ona daleko poza ramy normalnej transakcji handlowej i jest w istocie niezwykle ważnym wydarzeniem politycznym. Pomijając już fakt zależności koncernu brytyjskiego od rządu, umowa nie mogłaby dojść do skutku, gdyby nie poprzedzona została zachętą a nawet pewnymi gwarancjami ze strony rządów obu mocarstw. Jest bowiem znanym faktem, że kapitał prywatny nie lubi angażować się w operacje, nie mając politycznego poparcia swego rządu. W istocie ta umowa naftowa jest anglo-amerykańskim porozumieniem co do wspólnej eksploatacji złóż naftowych Środk. Wschodu. Współpraca ta przychodzi po długim okresie rywalizacji, datującej się jeszcze od czasów, kiedy wszystkie te obszary wchodziły w skład imperium otomańskiego.

Po upadku tego imperium, tj. po zakończeniu pierwszej wojny światowej, walka o złoża naftowe w Iraku była jednym z pierwszych zgrzytów powojennych w stosunkach anglosaskich. Ostatecznie konflikt został zakończony kompromisem, mocą którego koncerny amerykańskie dopuszczone zostały do pewnego udziału w nafcie irackiej. Ale walka konkurencyjna trwała nadal na terenach sąsiednich, na których dopiero zaczęto odkrywać bogate złoża naftowe. W tym współzawodnictwie lepiej powiodło się Amerykanom, którzy zdobyli sobie prawo wyłącznej eksploatacji złóż w Arabii Saudyjskiej, jednych z najbogatszych na świecie. Ale potężnym atutem brytyjskim był monopol na naftę perską.

Zainteresowania Amerykanów Środkowym Wschodem, a w szczególności jego naftą, zwiększyły się jeszcze wydatnie w czasie drugiej wojny światowej, kiedy to konsumpcja wyrobów naftowych kolosalnie wzrosła, z czym nie szedł w parze równie wielki wzrost wydobycia nafty w St. Zjednoczonych. Pozostały wówczas w Stanach Zjednoczonych słuszne czy też może przesadne alarmy, że w niedalekiej przyszłości Stany mogą znaleźć się bez kropli nafty, wskutek czego spadną do rzędu mocarstwa drugiej klasy. Liczni politycy amerykańscy zaczęli występować pod adresem Anglii z żądaniami, aby dopuściła Stany Zjednoczone do współudziału w eksploatacji swych bogatych złóż na Środkowym Wschodzie, które sama rzekomo niedostatecznie wykorzystuje. Jednocześnie opracowany został projekt budowy naftociągu prowadzącego od amerykańskich złóż w Arabii do Morza Śródziemnego.

Wkrótce po zakończeniu wojny podpisana została anglo-amerykańska umowa naftowa, zawarta między obydwoma rządami, a przewidująca współpracę przy eksploatacji złóż naftowych i przy rozdziale produktów naftowych na całym świecie. Od daty zawarcia tej umowy nastąpiło wiele wydarzeń, które spowodowały, że bardzo ogólnie ujęte porozumienie przybrało w praktyce kształty konkretnej współpracy.

W głównej mierze wpłynęło na to zagrożenie pozycji brytyjskiej na Środkowym Wschodzie w ogóle, a brytyjskich źródeł naftowych w szczególności. W ciągu ubiegłego roku Sowiety były już o krok od osiągnięcia zupełnej kontroli nad rządem w Teheranie, następstwem czego byłoby niewątpliwie wypowiedzenie koncesji naftowych posiadanych przez Anglię. Towarzystwo Anglo-Iranian zajęło w tym okresie jedną z najwyższych pozycji na liście „wrogów Sowietów". Nie było niemal dnia ażeby nie stanowiło ono przedmiotu ataków radia moskiewskiego. W lecie ub. roku agentom sowieckim udało się wywołać w obrębie pól naftowych krwawe zajścia i dla poskromienia dalszych zapędów sowieckich trzeba było skoncentrować w Basrze, tj. w bezpośrednim sąsiedztwie, perskich pól naftowych, poważne siły brytyjskie. Także pola naftowe Kirkuku i Mossulu, nie wiele ustępujące co do bogactwa polom perskim, były bezpośrednio zagrożone popieranym przez Moskwę autonomicznym ruchem kurdyjskim i również w Kirkuku doszło do krwawych zajść.

Incydenty te miały miejsce na tle ogromnej sowieckiej akcji penetracyjnej we wszystkich krajach i wszystkich środowiskach Środkowego Wschodu, którą osłabiona wojną i poważnymi kłopotami gospodarczymi i politycznymi W. Brytania nie zawsze mogła sprostać. W tych więc okolicznościach uznano w Londynie, że dla utrzymania dotychczasowej pozycji na Środkowym Wschodzie trzeba się odwołać do pomocy amerykańskiej. Łatwo dziś zauważyć, że jest to jeden z fragmentów tej współpracy, której najgorętszym orędownikiem stał się od roku W. Churchill. Obecna umowa naftowa, poza wzmocnieniem politycznym Anglii na Śr. Wschodzie, może dać jej poważne korzyści gospodarcze, a mianowicie zdobędzie ona poważne kwoty dolarów, których tak potrzebuje.

Ścisła współpraca gospodarcza i polityczna Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii na terenie Środkowego Wschodu może dać wielkie korzyści nie tylko obu mocarstwom, ale również dziesiątkom milionów ludzi różnych ras, zamieszkujących ten obszar.

---

część ich wojska, iż utracili całkowicie zapał wojenny.

Wówczas Mahomet zrozumiał, że kolej przyszła na niego, by uderzyć, ale nie spieszył się z atakowaniem wroga, umacniając na razie społeczeństwo muzułmańskie.

Mekka była jednak zawsze najważniejszym jego celem. Wyprawa przedsięwzięta w roku 628 obeszła się bez rozlewu krwi: Korajszyci, podobnie zresztą jak Prorok, woleli poszukać drogi pokojowej. W wyniku rokowań zawarto układ, na mocy którego muzułmanom zostało dozwolone odbycie w roku następnym pielgrzymki do świętego miasta. Niektórzy z towarzyszów Proroka uważali ten układ za połowiczny, ale Mahomet wiedział, co czyni; nie pożądał wcale krwi rodaków, wolał uzyskać ostateczne zwycięstwo na drodze dyplomacji. Nie oznaczało to bynajmniej, że równie pokojowo odnosił się do innych sąsiadów; wyprawa złożona z 3.000 wojowników została wysłana ku granicom Syrii, doznała jednak niepowodzenia, gdyż w okolicach Morza Martwego rozbiły ją wojska bizantyjskie.

Mekkańczycy tymczasem, zażywając pokoju w ciągu całego roku, doszli do przekonania, że lepiej — dla dobra interesów handlowych — wyrzec się kamiennych bóstw Kaaby i ugiąć karku przed przewagą zwycięzcy. Gdy nawet najzaciętszy dotychczas wróg Mahometa, Abu Sufian, przechylił się na stronę frakcji pokojowej, zwolennicy wojny zostali zmuszeni do ustąpienia i przyjęcia warunków Proroka. Ogłoszono ogólną amnestię, pogaństwo zostało zakazane, a bałwany zniszczone, ale pozatym Korajszyci mieli się rządzić według dawnych obyczajów, a Mekka stała się świętym miejscem islamu. Czarny Kamień Kaaby pozostał na miejscu jako relikwia po pierwszej świątyni, wybudowanej — jak twierdziła legenda — w tym miejscu przez Adama a zniszczonej później w czasie Potopu.

Jednakże wszystko to wyczerpało siły Proroka. Klęska w Syrii także wstrząsnęła nim ogromnie. Po powrocie z Mekki czuł się coraz bardziej zmęczony i chory, aż wreszcie uległ całkowicie niemocy, nie będąc w stanie nawet przewodniczyć w modłach, w czym zaczął go zastępować Abu Bekr. Dnia 8 czerwca 632 r. Prorok zamknął oczy na zawsze. Z jego śmiercią nadszedł moment krytyczny dla istnienia założonego przez niego państwa, które na moment zostało zachwiane w posadach. Silna wola najbliższych towarzyszów i powierników uratowała dzieło. Państwo muzułmańskie odkryło w sobie nagle żywiołową siłę wulkanu: tysiące wojowników, ogarniętych zapałem religijnym, wylegały ze spalonego przez słońce serca Półwyspu Arabskiego, rzucając się na okoliczne kraje. Zastępy ich szły dalej i dalej, jak lawa zalewając coraz to nowe obszary, krusząc wszelki opór, aż dopiero pod Tours i Poitiers nawałę ich zatrzymały proste miecze frankońskich rycerzy Karola Młota.

Czy dzieło tworzenia nowej religii było pełne w chwili śmierci Mahometa? On sam twierdził, że przekazał swym wiernym wszystko, co im miało być przez Boga objawione. Stanowi to dogmat wiary islamskiej, inaczej bowiem musiałaby być uważana za niekompletną. Mahomet zaś miał być ostatnim prorokiem, któremu Bóg poruczył uczynienie doskonałym tego, co głosili jego poprzednicy. Niektórzy uczeni są zdania, że Mahomet zamierzał wprowadzić dalsze reformy, jak np. całkowite wyzwolenie niewolników, których los już poprzednio złagodził; wydaje się to jednak zbyt widocznym naginaniem pojęć ówczesnych do ideałów wolności człowieka, jakim hołdujemy dzisiaj. Przypuszczać więc raczej należy, iż Prorok, nawet gdyby żył dłużej, nie miałby już nic ważnego do dodania i uzupełnienia w tym gmachu, jaki wybudował.

Mahomet — jak sam oświadczał — nie był przez Boga obdarzony mocą działania cudów. Jedynym cudem widomym miał być Koran, księga święta, w której Bóg sam przemawia przez usta Proroka. W istocie rzeczy Mahomet był wszakże wielkim cudotwórcą: dokonał dzieła scalenia ludów Arabii w jeden zwarty, świadomy siebie naród i zorganizował rozległe a żywotne państwo, posługując się materiałem bardziej niepewnym — zda się — niż piasek tej pustyni, na jakiej wyrosło. Anarchicznym plemionom narzucił organizację i dyscyplinę, nie dbającym o bogów dał religię pełną entuzjazmu i z bezbożnych uczynił gotowych na śmierć męczeńską fanatyków. Był nie tylko głosicielem religii, nie tylko budowniczym narodu i państwa. Więcej jeszcze: stał się twórcą nowej kultury, która, choć zawierała w sobie niezmiennie ważny pierwiastek arabski, stanowiący jej cechę bardzo widoczną zewnętrznie, nie była kontynuacją dawnej kultury Arabów. Wiele do niej weszło z religii i kultury żydowskiej, wiele z chrystianizmu, ale wszystko to razem złożyło się na całość samoistną i indywidualną a będącą wyłącznym dziełem Mahometa. W dalszym swym rozwoju wchłonęła ta kultura liczne inne jeszcze pierwiastki: helleńskie, perskie, a nawet hinduskie i przestała być własnością jednego tylko narodu arabskiego, stanowiąc wspólne dzieło wszystkich wyznawców islamu. Mahomet jednak był właściwym założycielem, czy twórcą kultury islamskiej. On to z różnych metali przygotował stop, ukuł bryłę i nadał jej kształty właściwe, inni zaś ją tylko wymodelowali i wygładzili.

KOMINTERN W PALESTYNIE

Wiadomo, iż w czasie wojny władcy Kremla nakazali filiom „rozwiązanego" Kominternu zmienić wysoce niepopularny w niektórych krajach szyld „komunistyczny" (w Polsce np. komuniści przybrali początkowo nazwę „Związku Patriotów Polskich", a następnie „Polskiej Partii Robotniczej", w Jugosławii nazwę „Komitetu Wyzwolenia Narodowego" i tp.), natomiast wszędzie działać na masy przy użyciu haseł „patriotycznych" i „narodowych".

Podobnie jak w krajach europejskich, tak i na terenie Środkowego Wschodu partie komunistyczne na ogół nie spełniły pokładanych w nich przez władców Kremla nadziei. Nigdzie, w żadnym kraju Środkowego Wschodu, nie udało im się zdobyć decydującego wpływu. Partie komunistyczne, podobnie jak głoszone przez nie idee, pozostały i po wojnie niepopularne, to też kierownicy Kominternu nakazali podległym sobie partiom w krajach Środkowego Wschodu grać wyraźnie na uczuciach narodowych i posługiwać się najskrajniejszymi hasłami nacjonalistycznymi, konkurując w tej dziedzinie z prawicowymi stronnictwami „reakcyjnymi". Pragniemy tu zwrócić uwagę na podwójną grę uprawianą przez Komintern na odcinku żydowskim w Palestynie.

Ze względu na antagonizm narodowy między Arabami a Żydami istnieją od dawna na terenie Palestyny dwie odrębne oficjalne partie komunistyczne — arabska i żydowska.

Arabska partia komunistyczna w Palestynie występuje ostatnio ze skrajnie nacjonalistycznymi hasłami, skierowanymi przeciwko Wielkiej Brytanii i idei syjonistycznej, domaga się utworzenia „arabskiej jedności narodowej" w Palestynie, żąda miejsca dla siebie w Najwyższym Komitecie Arabskim i zarzuca Jemalowi Husseini zdradę arabskich interesów narodowych, w związku z uchwałą komitetu wzięcia udziału w konferencji londyńskiej. Zgodnie z tym bojowym nastawieniem nacjonalistycznym, arabska partia komunistyczna nie przysłała swych przedstawicieli, ani też żadnego oficjalnego powitania na konferencję Palestyńskiej Partii Komunistycznej (żydowskiej), odbytej w listopadzie ub. roku.

Palestyńskiej Partii Komunistycznej na odcinku żydowskim Rosja przydzieliła nieco odmienną rolę. Partia ta nie może całkowicie „przejść" na tory syjonistyczne. Mimo, iż w tej chwili interesy żydowskiej kolonizacji w Palestynie znajdują się w kolizji z polityką angielską, Moskwa musi się liczyć z pogodzeniem się kierownictwa ruchu syjonistycznego z rządem brytyjskim, a wówczas zajdzie — oczywiście — konieczność wznowienia gwałtownej ofensywy przeciw syjonizmowi jako „agenturze i podporze imperializmu brytyjskiego". Zastosowano więc oryginalną taktykę. Palestyńska Partia Komunistyczna (żydowska) zachowała nadal oblicze antysyjonistyczne, natomiast w łonie samej partii Moskwa nakazała dokonanie „secesji".

Na początku 1945 r. wyłoniła się z Palestyńskiej Partii Komunistycznej frakcja o orientacji prosyjonistycznej, która już w samej swej nazwie podkreśliła swój charakter narodowy. Podczas gdy oficjalna P.P.K. nadal nie używa w swych enuncjacjach i wystąpieniach na zewnątrz hebrajskiej nazwy Palestyny — „Eretz Israel" (Ziemia Izraela), to nowopowstałe stronnictwo przyjęło nazwę „Igud Hakomunisti b' Eretz Israel" („Związek Komunistyczny w Palestynie"). Organizacja ta wstąpiła odrazu do syjonistycznego związku zawodowego robotników — Histadrut Owdim i zgłosiła następnie akces do Światowego Kongresu Syjonistycznego.

„Związek Komunistyczny w Palestynie" przystąpił ostatnio do wydawania własnego tygodnika p.n. „Achdut" („Jedność"). Czytając ten organ można z łatwością przekonać się o podwójnej grze, uprawianej przez Komintern w Palestynie. Niektóre artykuły w tym periodyku mogłyby być zupełnie śmiało drukowane w piśmie... syjonistów-rewizjonistów, znanych ze swego skrajnie prawicowego i nacjonalistycznego nastawienia.

Ciekawe są rezolucje uchwalone na Piątej Naradzie Krajowej „Związku Komunistycznego w Palestynie", odbytej latem ubiegłego roku. Wykorzystano w nich wszystkie atuty i hasła syjonistyczne, przemycając między nimi slogany propagandy sowieckiej. M. in. czytamy w tych rezolucjach:

„Związek Komunistyczny w Palestynie wzywa do stworzenia jedności światowej narodu żydowskiego na płaszczyźnie walki z niedobitkami faszyzmu i antysemityzmu i obrony praw narodowych i poparcia budowy żydowskiej siedziby narodowej w Palestynie... Nie można wiązać walki narodowo-wyzwoleńczej społeczeństwa żydowskiego w Palestynie z „obiecankami" imperializmu, a należy budować ją na płaszczyźnie współpracy z walką wyzwoleńczą narodów uciśnionych na całym świecie, w sojuszu z państwami demokratycznymi w Europie ze Związkiem Sowieckim na czele... Narada podkreśla, że jedyną gwarancją praw narodowych społeczeństwa żydowskiego w Palestynie, a wśród nich prawa do imigracji, osadnictwa, samoobrony i rozwoju przemysłu i rolnictwa — jest oddanie Palestyny pod powiernictwo OZN. Walka nasza w ramach OZN będzie mogła uzyskać poparcie sił demokratycznych świata, a przede wszystkim Związku Sowieckiego..."

We wrześniu 1946 r., gdy władze brytyjskie w Palestynie zarządziły deportację nielegalnych imigrantów żydowskich na wyspę Cypr, Związek Komunistyczny wydał specjalną odezwę, której styl i forma mogą śmiało konkurować z treścią ulotek... skrajnych organizacji syjonistycznych.

W odezwie tej czytamy m. in.:

„Precz z podziałem i pułapką Okrągłego Stołu! O walkę wyzwoleńczą! Żydzi! Jeszcze płonie gniew wywołany przez wygnanie braci naszych z brzegów Ojczyzny, jeszcze flota brytyjska znęca się nad niemowlętami i ciężarnymi kobietami... a znowu napadnięto na osady żydowskie w Palestynie... To wszystko etapy prowadzące do jednego celu: złamania naszego oporu i zmuszenia nas do uległości... Każda fabryka i warsztat, każda osada, szkoła i instytucja narodowa, każda komórka naszego życia — niech staną się twierdzami naszego oporu i walki narodowo-wyzwoleńczej... Do walki o wolność imigracji i przeciwko planom ghetta w Eretz Izrael! Znieść blokadę brzegów Ojczyzny przed naszymi braćmi! O powstanie frontu wszystkich sił w społeczeństwie żydowskim, gotowych wyznaczyć nową drogę walki. Nie drogą pustych deklaracji, lecz drogą masowych zmagań o powstanie frontu wszystkich sił narodowych demokratycznych żydowskiej Palestyny."

Jak więc widzimy, Związek Komunistyczny w Palestynie, uległy i wierny Moskwie (z czym się — zresztą — wcale nie kryje), głosi, że wyzwolenie narodu żydowskiego przyjdzie ze strony państw demokratycznych z Związkiem Sowieckim na czele. Związek stanął na platformie narodowo-syjonistycznej, żądając nieograniczonej imigracji żydowskiej i poparcia budowy żydowskiej siedziby narodowej w Palestynie. Niezależnie jednak od Związku istnieje i działa nadal oficjalna Palestyńska Partia Komunistyczna — występująca przeciw aspiracjom syjonistycznym i przeciw żydowskiej siedzibie narodowej. Tak oto odbywa się gra na dwóch instrumentach. Typowa taktyka powojenna „rozwiązanego" Kominternu.

B.

ZE ZJAZDU ORGANIZACJI POLSKICH

Na zjazd organizacji polskich zwołany przez Radę Naczelną Uchodźctwa Polskiego w Palestynie do Jerozolimy w dniu 26.1.47 r. przewodniczący Rady Oddziału Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — Środkowy Wschód nadesłał następujące oświadczenie:

W imieniu wojskowych kół Stowarzyszenia Polskich Kombatantów stwierdzam, że interes uchodźctwa polskiego na terenie Palestyny wymaga jednolitego kierownictwa, które dotychczas sprawowała Rada Naczelna Uchodźctwa Polskiego w Palestynie.

Wszelkie próby rozbicia jednolitości kierownictwa Władz naczelnych uchodźctwa uważamy w chwili obecnej za szczególnie szkodliwe i godne potępienia.

Pozostawiając na boku wszelkie rozgrywki partyjne i personalne, uważamy za celowe każde takie usprawnienie Władz Uchodźctwa, by były one zdatne do skutecznego i bezinteresownego działania w interesie polskiego uchodźctwa.

W związku z odbywającym się zjazdem przedstawicieli polskich organizacji społecznych przesyłam szczere życzenia owocnych wyników prac zjazdu.

Kazimierz Ryziński
Przewodniczący Rady
Oddziału S.P.K.
Środkowy Wschód.

REFORMA STUDIÓW PRAWNICZYCH W POLSCE

(Dokończenie ze str. 5)

ty typ samego studium i poziom jego słuchaczy.

Niebezpieczne i wrogie kulturze polskiej tendencje zreformowania uniwersyteckiego nauczania prawa w Polsce nie znalazły dotychczas należytego odparcia ze strony niezależnych czynników w kraju, przede wszystkim ze strony profesorów uniwersytetów. Jedyne odpowiedzi, o których wiadomość do nas dotarła, stanowią dwa godne wystąpienia profesora Borysa Łapickiego (dziekana Wydziału Prawno-Ekonomicznego Uniwersytetu w Łodzi) oraz b. docenta lwowskiego dra Karola Koranyiego (obecnie profesora Uniwersytetu Toruńskiego). Pierwszy z nich w pięknym artykule o aktualności prawa rzymskiego (Państwo i Prawo", kwiecień 1946) broni wykładu tego prawa i odważnie uzasadnia konieczność jego nauczania etycznymi, kulturalnymi i dydaktycznymi wartościami rzymskich ideałów i myśli. Dr. Koranyi w liście do redakcji miesięcznika „Państwo i Prawo" przypomina tak oczywiste dla każdego prawnika znaczenie przygotowania historycznego, bez którego niemożliwe jest poznanie jakiejkolwiek instytucji prawnej; ponadto w osobnym szkicu dr Koranyi w sposób niepozbawiony ironii zwraca uwagę, że nawet w Związku sowieckim wprowadza się ponownie historię prawa do programu studów prawniczych, skąd przed laty on była ona wygnana przez bolszewickich reformatorów. Artykuł wydaje się mówić słowami: „Jeżeli już wzorujecie się na wschodzie, to nie posuwajcie się dalej, niż wasi mistrzowie moskiewscy i nie bądźcie od nich gorliwsi".

W dzisiejszej sytuacji politycznej obecni rządcy Polski nie będą mieli jednak żadnych skrupułów w naginaniu studiów prawniczych do swoich studiów politycznych, albowiem tylko te względy decydują dziś w kraju, nie zaś względy na dobro narodu polskiego i jego kultury.

S. Witurski

STALIN CHCE NOWEGO SOJUSZU Z ANGLIĄ?

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Problem stosunków brytyjsko-sowieckich znowu wysunął się na czoło zainteresowań opinii międzynarodowej. Powód ku temu dał artykuł moskiewskiej „Prawdy", inspirowany — jak łatwo się było domyśleć — przez samego Stalina, a insynuujący, że Bevin w swej ostatniej mowie faktycznie uznał sowiecko-brytyjski traktat sojuszniczy z r. 1942 za nieobowiązujący. W Londynie zawrzało. Wypadło to bowiem akurat w momencie wyjątkowego spiętrzenia się trudności zarówno wewnętrznych (dzikie strajki, brak węgla, zaostrzony jeszcze przez wyjątkowo ciężką zimę, coraz bardziej dotkliwy brak rąk roboczych i wiele innych), jak i trudności zewnętrznych: w Indiach, Egipcie, Palestynie, Grecji. Opinia brytyjska z niepokojem zaczęła zastanawiać się nad tym, co się kryje za tym nowym manewrem sowieckim. Rząd znalazł się znowu pod obstrzałem lewego skrzydła Partii Pracy, które od dawna czyniło go odpowiedzialnym za pogorszenie się stosunków z Sowietami. Jednocześnie zdawały się ostatecznie rozwiewać nadzieje żywione od zakończenia wojny przez każdego szarego człowieka w Anglii, że będzie można wkrótce poważnie zredukować liczebność sił zbrojnych i w ten sposób zmniejszyć wydatki państwowe, zwiększyć zaś liczbę ludzi zajętych produktywną pracą.

W tych okolicznościach Bevin zdecydował się na wysłanie do Stalina oficjalnego listu, zaprzeczającego insynuacjom „Prawdy". W międzyczasie jednak intencje sowieckie wyjaśniły się. Stalin dał znać, że bynajmniej nie życzy sobie unieważnienia układu sojuszniczego, ale przeciwnie — chce jeszcze jego wzmocnienia; jednocześnie zaś dał pewne sugestie, na czym to wzmocnienie ma polegać. Traktat z roku 1942, zawarty na lat 20, przewiduje wzajemną pomoc w wypadku agresji, ale zawiera również klauzulę, że w razie stworzenia ogólno-światowego systemu bezpieczeństwa — zobowiązania te wygasną jako już bezprzedmiotowe. Wydaje się obecnie, że Stalin chce pozbyć się tego zastrzeżenia. Pozornie wygląda, że w ten sposób traktat sojuszniczy zostałby w wyniku usunięcia tego zastrzeżenia wzmocniony i z tych powodów oferta Stalina została tak radośnie powitana przez większość prasy brytyjskiej. Ale pozory mylą.

W istocie Sowiety chcą zawrzeć z Anglią taki traktat, któryby jej związywał ręce i uniemożliwiał wzięcie udziału w jakiejkolwiek akcji międzynarodowej, podjętej w przyszłości na wypadek jakiejś agresji ze strony Sowietów. Gdyby Londyn dał się na to namówić, to niewątpliwie w Waszyngtonie uznanoby taki krok za rezygnację Anglii z dalszej ścisłej współpracy ze Stanami Zjednoczonymi, a właśnie na wbiciu klina między sojuszników anglosaskich Moskwie szczególnie zależy. W ubiegłym bowiem roku tylko dzięki ścisłemu współdziałaniu obydwu potęg anglosaskich udało się pohamować, a nawet, jak np. w Persji, odeprzeć ekspansję sowiecką. Niektóre koła lewicy angielskiej uważają, że W. Brytania winna współpracować ściślej z Rosją, niż z Ameryką. Tendencje te pogłębiły się jeszcze bardziej wskutek ostatniego zwycięstwa partii republikańskiej w St. Zjednoczonych, mającej opinię antybrytyjskiej, izolacjonistycznej i związanej z wielkimi trustami, pragnącymi opanować wszystkie rynki światowe i wyprzeć stamtąd angielskich konkurentów.

Nie trudno przewidzieć, jakie byłyby losy takiego ścisłego anglo-sowieckiego przymierza, nie à la Bevin — jak to wyraził się Stalin w rozmowie z marszałkiem Montgomerym — ale właśnie à la Stalin. Kiedy Moskwie udałoby się spowodować stały rozdźwięk między Londynem a Waszyngtonem, po częściowym przezwyciężeniu obecnych ogromnych trudności wewnętrznych, zmuszających Sowiety do chwilowego zniżenia tonu — znowu ekspansja sowiecka zaczęłaby działać i to nawet z większą może niż dotychczas siłą. Oczywista, iż pierwszą ofiarą tej ekspansji byłyby obszary, na których W. Brytania ma szczególnie ważne interesy.

ROKOWANIA ANGIELSKO-FRANCUSKIE

Ostatnim aktem Leona Bluma przed złożeniem na ręce nowego prezydenta republiki prośby o dymisję krótkotrwałego rządu — była podróż do Londynu, w wyniku której ogłoszony został komunikat stwierdzający wolę obydwu rządów szybkiego zawarcia ścisłego sojuszu między Francją a Anglią. Łatwo domyślić się, dlaczego Blum przywiązuje wielką wagę do takiego sojuszu. Jest on od dawna zwolennikiem ścisłej współpracy z Anglią, uważając tę współpracę za jedyną gwarancję uratowania zachodnio-europejskiej kultury i jej demokratycznego ustroju. Żaden z dotychczasowych rządów francuskich, w których zasiadali komuniści, nie mógł się na taki sojusz zdecydować, ponieważ Moskwa jest mu stanowczo przeciwna. Blum zatem skorzystał z okazji, że w rządzie jego nie brali udziału komuniści.

Ale od londyńskiego komunikatu do zawarcia sojuszu — jeszcze droga daleka. Blum odszedł i na jego miejsce przyszedł znowu rząd wielopartyjny z udziałem komunistów. Jakkolwiek Thorez oświadczył, że projekt Bluma popiera, a podobne oświadczenia mieli rzekomo złożyć i oficjalni przedstawiciele sowiecy — to jednak nie ulega wątpliwości, że jedni i drudzy zrobią wszystko, aby do zawarcia tego sojuszu nie dopuścić. W tym stanie rzeczy niezmiernie naiwne są opinie całej niemal prasy angielskiej, nazywającej sojusz angielsko-francuski uzupełnieniem traktatów zawartych przez obydwa państwa z Sowietami. Jest to zjawisko nawrotu do znanej przed wojną choroby pod nazwą „paktomania".

Zrozumiałe są cele, dla których mają się związać ze sobą W. Brytania i Francja, ale poco tym państwom sojusze z Sowietami? Jeżeli chodzi o obezwładnienie Niemiec, to gdy mocarstwa zachodnie zdołają pogodzić swą politykę okupacyjną i tekst przyszłego traktatu pokojowego oraz zgodnie czuwać nad jego wykonaniem — Niemcy już nigdy nie będą zagrażać światu. Nie widać żadnego innego niebezpieczeństwa, któreby mogło usprawiedliwić sojusze Anglii i Francji z Rosją. Zresztą wszystkie te mocarstwa zasiadają w Radzie Bezpieczeństwa, a ich wojska mają uczestniczyć w armii międzynarodowej powołanej do rozprawiania się z każdym przyszłym agresorem.

KONFLIKT ANGIELSKO-EGIPSKI

Po dziesięciu miesiącach rokowań o rewizję anglo-egipskiego traktatu z roku 1936 rozmowy zostały zerwane przez rząd egipski, który postanowił odwołać się do Rady Bezpieczeństwa. Egipt domagać się będzie uznania traktatu z roku 1936, który daje Anglii prawo utrzymywania swych wojsk w Egipcie, za sprzeczny ze statutem OZN oraz uznania suwerenności korony egipskiej nad Sudanem. Ta ostatnia właśnie kwestia była powodem rozbicia się rokowań. Rząd brytyjski uważa, że mieszkańcy Sudanu muszą sami zadecydować, czy pragną połączenia z Egiptem, czy też zupełnej odrębności państwowej.

Nad rokowaniami ciążyły wewnętrzne egipskie rozgrywki o władzę. Kolejne rządy, które prowadziły te pertraktacje, miały charakter gabinetów opierających się nie na zaufaniu większości opinii publicznej, nawet w tych skromnych rozmiarach, w jakich ona w Egipcie występuje, ale wyłącznie na zaufaniu dworu królewskiego. W walce z rządem opozycja, mająca wpływy na studentów i inteligencję zawodową tj. jedyne aktywne elementy w kraju, nie przebierała w środkach, demagogicznie przelicytowując rząd w głoszeniu szowinistycznych zasad. W tych warunkach od dawna było jasne, że w ogóle żaden traktat nie może dojść do skutku, gdyż każdy rząd, któryby go podpisał — okrzyczanoby za „angielskich agentów". Rozbicie rokowań stanowi poważną porażkę dla polityki Bevina, ale angielskie koła konserwatywne, które od początku przeciwne były decyzji wycofania wojsk z Egiptu, niewątpliwie są z takiego obrotu sprawy zadowolone.

Na razie skarga egipska do Rady Bezpieczeństwa jeszcze nie wpłynęła. Jest charakterystyczne, że Sowiety, które wszystkimi rozporządzanymi przez siebie oficjalnymi i nieoficjalnymi środkami starały się Egipt skłonić do takiego kroku — obecnie oświadczają swą bezstronność w tej sprawie. Jest to, oczywiście, gest taktyczny wobec Londynu, mający na celu zwiększenie wpływów brytyjskich entuzjastów współpracy z Moskwą. Być może jest to również zaproszenie do przetargu: my przestaniemy się wtrącać w sprawy egipskie, jeżeli wy np. przestaniecie się interesować sprawami polskimi.

W Egipcie na razie pozycja brytyjska pozostaje niezmieniona: traktat z r. 1936 nadal obowiązuje, a wojska angielskie wkrótce opuszczą całkowicie wielkie miasta i skoncentrują się w rejonie kanału sueskiego. Zerwanie rokowań zamyka pewien etap w stosunku między W. Brytanią a światem arabskim. Trzeba stwierdzić, że W. Brytanii nie udało się zabezpieczyć sobie w tym świecie takiej pozycji jak to planowali angielscy rzecznicy współpracy.

KOMENTARZE

(Dokończenie ze str. 1)

amerykańskiej wynika, że postawę społeczeństwa polskiego wobec wyborów można scharakteryzować jako pewnego rodzaju połączenie apatii i strachu. Tymczasem nowy „ambasador Polski" w Stanach Zjednoczonych p. Winiewicz, po przybyciu do Ameryki oświadczył dziennikarzom, że wybory wprawdzie odbyły się prawidłowo, ale według wzorów wschodnich, które „nieco się różnią" od wzorów zachodnich. Do tego oświadczenia należy dodać, że zdaniem Polaków wzory wschodnie i zachodnie wykazują taką samą różnicę, jaka istnieje pomiędzy p. Winiewiczem i prawdziwym ambasadorem Polski.

Moskiewska „Prawda", która wydrukowała korespondencję z Warszawy na temat przebiegu wyborów opisuje „tętniące życiem ulice miast i wsi w Polsce" i podkreśla, jak to „żołnierze z oficerami na czele szli do urn wyborczych z radością na twarzy". Korespondent sowiecki uważa, że dzień 19 stycznia b.r. był najważniejszym dniem w historii polskiej, gdyż „naród polski wydostał się raz na zawsze z reakcyjnej dyktatury".

Gdy dyrektor departamentu prasowego w warszawskim MSZ, generał Grosz mówi: „rząd mój jest zadowolony, że kampania przedwyborcza prowadzona była uczciwie i że wyniki będą wyrazem prawdziwej woli narodu polskiego" — członek Izby Gmin, podpułkownik Sir Thomas Moor — pyta wiceministra spraw zagranicznych p. Mayhew: „Czy jest pan zadowolony z tego, iż żaden z członków stronnictw opozycyjnych w Polsce nie pozostanie na wolności?"

Wydaje: Wydział Opieki nad Żołnierzem D-twa JWSW. Jerusalem Press Ltd. Adres redakcji: Polish Forces MELF 67